Rok VII. Czerwiec 1890. Nr. 12.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec **1** m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Od Redakcyi.

Zeszyt obecny kończy rocznik siódmy naszego wydawnictwa.

W roczniku VIII obok dokończenia *Dzieł św. Franciszka*, i dalszego ciągu *Fiorettów*, oraz nauk O. Schouppe'go: *O śmierci*, umieszczać będziemy liczne i cenne prace osób życzliwych naszemu wydawnictwu, czujących potrzebę takiego małego pisemka religijnego, któreby, pod sztandarem św. Franciszka, niosło rodzinom chrześcijańskim pokarm zdrowy a urozmaicony.

Prosimy więc wszystkich ludzi dobréj woli o rozszérzenie wiadomości o „Echu" i popiéranie go prenumeratą, tak niesłychanie niską.



Św. Antoni Padewski.

O wierze i łagodności św. Antoniego.

Każdy święty nie z czego innego na większą zasługuje chwałę, jak z wiary, będącéj źródłem naszéj sprawiedliwości i początkiem wszystkich dobrych uczynków. Cnota wiary jaśniała w św. Antonim zaraz od piérwszych lat życia; ona była dlań korabiem, który jak Noego od potopu, tak św. Antoniego wybawił od zepsucia świata. Napróżno czart usiłował wpędzić go na skały, aby rozbity utonął. Zasłoniony tarczą wiary, zawsze wychodził zwycięsko z potyczki i odpiérał wszystkie napaści nieprzyjaciela zbawienia swego. Nauczony wiary św. od rodziców, ćwiczył się w poznawaniu Boga i najświętszéj woli jego. Oddany do szkół, zatapiał się najpilniéj w znajomości Boga; a wiedząc, iż nosi skarb łaski w glinianém naczyniu, troskliwie unikał wszelkiego niebezpieczeństwa i wszelkiéj do ostudzenia wiary sposobności. Prócz szkoły przeto i kościoła, miejsc ulubionych, nigdzie go nie widywano. Nie dogadzał ani próżnéj ciekawo-

ści, ani zachceniom ciała, gardził zabawami rozpraszającémi ducha, a karcił i w niewolę podbijał niewinne ciało swoje. Modlitwa, post i umartwienie były jedyną jego zabawą. Lecz to były dopiero wstępne kroki jego żywota świętego. Wiara jeszcze więcéj dziwnych w nim uczyniła rzeczy. Schroniwszy się za mury klasztorne, aby wyłącznie pracować na zbawienie duszy swéj, nietylko stał się wnet wzorem dla swych braci zakonnych, lecz taką opromienił go Bóg chwałą, że go wysłano, aby niósł światło prawd bożych pośród wiernych i niewiernych. Z wytężoném w chwałę bożą okiem i z wiarą przenikającą całą jego istotę, z taką gorliwością opowiadał naukę Kościoła, że pomimo przesądów i uprzedzenia ku prawdzie, chętnie go słuchano. Okazał się bowiem opowiadaczem czystym, umiarkowanym, miłującym, a przecież gotowym stać się ofiarą wiary i religii. O nim można równie, jak o wielkim narodów apostole powiedzieć, że trudy, prace, czuwania, posty, potwarze, krzywdy, zasadzki i prześladowania były cechą jego apostolstwa.

To wszystko z taką cierpliwością znosił nasz święty, iż nawet najbardziéj zaślepieni i najzatwardzialsi nie mogli się oprzeć jego wierze, zasilanéj niezrównaną cierpliwością. A tak stało się, iż posłany między wilki,

przemienił ich na baranki. Odstępowali więc od błędów swych, rozstawali się z przesądami, a rozmiłowali w prawdach bożych i poddawali się pod słodkie jarzmo Chrystusowe. Radował się Kościół św. i weselili się aniołowie z powrotu zbłąkanych na drogę prawdy i żywota, z nawrócenia grzesznych do pokuty i cnoty. Antoni św. nazwany przez Papieża, słuchającego nauk jego: arką przymierza jak też przez patrzących na cudowne prac jego skutki: młotem serca kruszącym, pełen skromności i pokory, tych rodzonych cór wiary świętej nie przestawał powtarzać: „Nie mnie, Panie, ale imieniowi Twemu daj chwałę!“ Taka była wiara św. Antoniego! wiara szczéra i gorąca, wiara żywa i żarliwa, bo szukająca jedynie chwały bożéj i zbawienia dusz, a z zupełném zaparciem siebie.

Przejdźmy teraz do drugiéj cnoty błyszczącéj w życiu św. Antoniego, którą była: anielska łagodność.

Wierny uczeń Chrystusów św. Antoni, nietylko ogłaszał gorliwie naukę Jego, ale też sam wykonywał ją sumiennie i serdecznie usiłował, aby żywot boskiego mistrza w nim się odźwierciedlał. Stąd też mógł za Panem Jezusem powtórzyć o sobie: „przypatrzcie się mnie, iż jestem pokornego i cichego serca,“ jako też zasłużył sobie na pochwałę,

jaką Duch św. daje Mojżeszowi: iż był mąż bardzo cichy nad wszystkie ludzie, którzy mieszkali na ziemi. Anielską łagodnością przyciągnął do siebie największych nawet grzeszników i pozyskał ich dusze dla Boga i nieba. Patrząc się na św. Antoniego w postępowaniu z grzesznikami, mamy przed sobą obraz ojca marnotrawnego syna który rzuca się w objęcia tego straconego młodzieńca, łzy swoje miesza z jego łzami i dziwnie z nim się pieści. Lecz nie sądźmy, żeby grzeszników jednał z Bogiem i rozgrzeszał, nie wymagając od nich odmiany życia, nawrócenia i godnych owoców pokuty. Takiej łagodności zapewne życzylibyśmy sobie; taka atoli łagodność jest zabójstwem i prawdziwem okrucieństwem, podkopywaniem Ewangielii, niszczeniem religii i gubieniem dusz, odkupionych przenajdroższą krwią Chrystusową. Św. Antoni dalekim był od takiej łagodności. Zniżał się wprawdzie przez miłość ku podnoszeniu grzeszników z upadku, lecz nie upadał z nimi czyniąc się wspólnikiem cudzych grzechów, przez ślepe pobłażanie. Stawał się wszystkiem dla wszystkich, nie aby im pozwalał gnić w błocie, lecz aby wszystkich przywiódł do Chrystusa. Dobry ten Samarytanin wlewał oliwę współczucia i wino poprawy w serce napadniętych od zbójców,

własnych skłonności, żądz i namiętności, jak i od zbójców piekielnych i ich po świecie rozsianych pomocników. Nie obciążał nawracających się ciężarami nieznośnémi, ale i nie uwalniał nikogo od noszenia krzyża, umartwienia ciała, unikania występków i powściągania namiętności. Łatwémi czynił drogi przykazań bożych. nie przedłużając ich, lecz równając trudności, jakie świat pokładł w zachowaniu bożego zakonu. Są święci, których życie sprawia w nas podziwienie, ale do naśladowania ich nie znajdujemy w sobie sił, ani powołania; są oni podobni do bystrych potoków, bo zostawili po sobie wielką sławę i zadziwiające cnót wylewy. W św. Antonim, chociaż nie jesteśmy przyodziani sukienką zakonną, chociaż żyjemy na świecie w różném położeniu, wszystko możemy naśladować, bo był nakształt cichéj i spokojnéj rzéki, co z cichym szmerem toczy swe wody. Idźmy więc za przykładem św. Antoniego, przejmijmy się żywą wiarą, a ona zrodzi w nas gorącą miłość i płynącą z niéj anielską łagodność, pełną pobłażliwości, a przecież nieugiętą w przestrzeganiu prawa bożego.

Wiara jest najzupełniejszem przyjęciem całéj nauki św. Kościoła katolickiego. Wiara św. przemawia do każdego nieuprzedzonego rozumu, bo jéj twórcą i poręczycielem jest

Jezus Chrystus, Bóg wcielony. Stąd słusznie mówi Tomasz św.: „Jeżeli Chrystusowi Bogu wierzysz, cóżeś wielkiego uczynił?“ Najpewniej przekonamy się o boskości wiary naszéj, jeżeli ją sumiennie wypełnimy, bo wtedy doświadczymy na sobie, że ona uzacnia i uświęca duszę naszę, że daje pokój i błogie, z żadnem innem niedające się porównać uczucie, uczucie szczęścia. Użyjmy tego najpewniejszego i zbawiennego środka i wypełniajmy ściśle wolę bożą, bo wiara bez uczynków nie zbawi nas. Jak nie ma istotnéj cnoty bez wiary, tak też nie ma wiary bez cnót. Dziękujmy zatem Bogu, że nam dał św. Antoniego za opiekuna i orędownika, którego żywa wiara i cnoty świecą ciągle przed oczyma naszemi i prośmy Ojca niebieskiego o łaskę, abyśmy statecznie szli za przykładem św. Patrona naszego. Jeżeliśmy dotąd z ułomności grzeszyli, poprawmy się, czyńmy pokutę, a św. Antoni, który z anielską łagodnością obchodził się z grzesznikami, przychyli ku nam zmiłowanie boże.

Modlitwa o pomnożenie wiary.

Podobało się, Tobie, o Boże! sławić imię św. Antoniego. Upływają wieki po wiekach, a każdy z nich przekazuje następnemu święt-

tość jego życia. Wiem, o Boże! że wiara św. jest rodzicielką wszystkich cnót i jako słońce oświetla drogę zbawienia, okazując Boga i wszystko, co się do Jego chwały odnosi. W kim jednak, jeżeli nie w św. Antonim tę wielką cnotę podziwiać się godzi? Pochodnię tę gorejącą wiary żywej niósł św. pośrednik nasz i opiekun, Antoni, sługa boży, aż do ostatniej chwili życia, nią oświecił nieumiejętnych i niewiernych, serca grzeszników zwrócił do Boga, smutnych pocieszył, biednych nauczył w cierpieniu kochać Boga. Ach! jakże pragnę, aby wiara św. coraz więcej wzrastała w sercach naszych. Z nią słodko schodzi życie, ona uczy być ukrzyżowanym z Chrystusem i bezustannie z Nim i dla Niego umierać, a pełnością pociechy i zbawienia darzy serce w ostatniej chwili życia. Proszę cię tedy, Boże, przez pośrednictwo św. Antoniego, spraw, niech zawsze uznajemy za prawdę nieomylną, czego nas Chrystus usty św. Kościoła katolickiego naucza. Niech światło wiary św. oświeci ciemności, które zalegają w duszy i niech usunie wszelkie, nawet najmniejsze, powątpiewanie, jeżeliby kiedyś w nas powstać miało; niech usposobi serce nasze do poświęcenia wszystkiego dla Ciebie. Niech coraz lepiej poznamy doniosłość sumiennego spełniania obowiązków religii św. i zawodu naszego,

a tarczą wiary św. zasłaniamy się przed licznym zastępem wrogów zbawienia. Po życiu zaś tém ziemskiém, dozwól nam, Panie, w światłości wiekuistéj oglądać Ciebie i to wszystko, co dziś zakryte jest przed oczyma naszémi. Amen.

Modlitwa o zgadzanie się z wolą Boża.

Wielkiémi łaskami ubogacony, blaskiem cnót jaśniejący św. Antoni Padewski, ozdobo Kościoła i ziemi aniele, zanieś przed tron Boga tę korną serca mojego modlitwę. Śród ucisku i niedoli, gdy serce zbolałe pociechy żąda, niech umocnieniem i spokojem moim będzie: zgodność z rozporządzeniem najlepszego Boga. Ach! pragnę, pragnę pojąć i ocenić należycie wartość téj cnoty, co nas do Serca Bożego zbliża. Te krótkie wyrazy: „nie moja, ale Twoja niech się stanie wola“, albo: „nie jako ja chcę, ale jak się Tobie, Boże, podoba, tak uczyń ze mną“, ileżby wniosły do méj duszy prawdziwéj pociechy i jak liczne na żywot wieczny zjednałyby mi zasługi! Bóg każe stąpać po drodze cierni, a serce — wzdryga się przed cierpieniem. I codzień proszę o ulgę w niedoli. O uproś mi, św. Antoni, niech, jako ty, zawsze i wszędzie uwielbiam sercem i usty dobroć Boga mego,

który podając mi kielich goryczy, pragnie, by dusza moja ku pożytkowi swemu przyjęła ten dar niepojętej jego dla mnie miłości. O Boże drogi! przez przyczynę św. Antoniego błagam cię, spraw niechaj serce moje powtarza bezustannie te słowa: „czyń, Panie, ze mną, co ci się podoba; ja zawsze błogosławić będę Tobie, bo niczego nie pragnę, prócz poddania się zupełnego rozporządzeniu Twemu. Amen.

Prośba o ducha modlitwy.

Sercem czułem uwielbiamy cię, Boże, w słudze Twym, a naszym opiekunie św. Antonim, apostole modlitwy. Któż bowiem jak nie Ty, o Boże! ubogaciłeś go tą łaską, iż bezustannie podnosił do Ciebie serce swoje! Dziś ten wielki święty modlitwą swą uwielbia cię w krainie wiecznej radości i skłania miłosierdzie twoje ku wiernym Twym bojownikom, walczącym w sprawie Twej czci i chwały. Daj nam, Boże, broń do tej ciężkiej walki, abyśmy wiernem potykaniem potykali się i zawodu szczęśliwie dokonać mogli, dla odziedziczenia wieńca nieśmiertelnej chwały; daj nam dar modlitwy. Niech przez modlitwę łączymy się z tobą, zwal-

czamy wszystkie pożądliwości i pokusy i wyjednujemy sobie i bliźnim naszym pomoc skuteczną w sprawach doczesnych i wiecznych. Daj, Boże, abyśmy modlili się nabożnie, oddalając wszelkie roztargnienie. Wlej w serca nasze ufność świętą, że próśb naszych niegodnych prędzéj lub późniéj łaskawie wysłuchasz. Umacniaj nas, abyśmy, pomimo najcięższych doświadczeń, wytrwale Twojéj litości nad nami błagali, a tak spraw, aby duch modlitwy uświęcił wszystkie uczucia, myśli i sprawy nasze. Niechaj codziennie wielbimy Twą nieskończoną dobroć, świętość i sprawiedliwość; niech bezustannie dziękujemy Ci za wszystkie dary i ze skruchą wyznajemy przewinienia nasze przed oblicznością Twoją. Niech Twéj opiece polecamy Kościół i jego potrzeby, Namiestnika Chrystusowego z całém duchowieństwem i Kościół cierpiący w czyscowych upałach. Amen.

Westchnienie do św. Antoniego.

Święty Antoni — Przykładzie cnót!
Prowadź do Boga możnych i lud;
Wyjednaj siłę do świętych spraw,
Od chwiejnéj woli swą prośbą zbaw.
Niech na twe modły, Jezus, nasz Pan,
Uléczy duszę z grzéchowych ran,
I poda świętéj opieki dłoń.

Gdy grozi duszy rozpaczy toń.
Ucz nas, Patronie, wszelakich cnót,
Co wiodą duszę do rajskich wrót:
Téj wiary świętéj, co dzierży tron
Cierpień i błogim uczyni skon.
Nadzieję świętą wybłagaj nam,
Niechaj pukamy do łaski bram;
Niech miłość Boga ożywia nas
Przez cały ziemskiéj pielgrzymki czas.
Byśmy wstępując w Twój życia ślad
Zwalczali złudny i wrogi świat.
Ucz kochać bliźnich, jak każe Bóg,
Niech nie zna serce, co to jest wróg,
Niech jak przystoi na ucznie cne
Osuszym chętnie sierocą łzę.
A gdy nadejdzie ostatni dzień,
Boleść i smutek w radość nam zmień,
I wyproś skruchę, by dobry Bóg
Przebaczył licznych przewinień dług.

Ks. Franciszek Sal. Jenkner.

*
*   *

Miłości Boże,
W serca pokorze
  Przed Tobą klęczę.

I skruchy pieniem,
Ducha westchnieniem,
  Zbolała jęczę.

Litości Panie,
Usłysz wołanie,
  I żalu dźwięki.

Skrusz win kajdany,
Zlécz grzéchu rany
  Krwią Twojéj ręki.

Młodości skwary
I uczuć żary,
  Marnéj przeszłości

Tkwią udręczeniem
I łez strumieniem
  Teraźniejszości.

Wszechcudów Mocy,
W cień grzechu nocy
Wioń łaski zorze.

I wzbudź z nicości
Mej nikczemności,
Pokuty morze.

Życiem zbłąkane,
Walką stargane,
Serce bez woni.

W żalu goryczy,
Wzywa słodyczy,
Zbawienia toni.

A duch się korzy,
Oddźwięki mnoży,
Pieśni pokutnej.

I skruchy fale
Wnoszą żale,
Niewoli smutnej.

Boleści siła,
Serce przybiła
Do tronu Krzyża.

A światło jego
Do dusz Sędziego,
Zbłąkaną zbliża.

Więc z win ciemności,
Pieniem żałości,
Do Ciebie, Boże,

Wspomnieniem drżąca,
Dziś bolejąca,
Nucę w pokorze!

17. VI. 90.

M. O. S.

FIORETTI
czyli
Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu
Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 11, z r. b. str. 665.)

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Jak Święty Franciszek poznał, że brat Elijasz był potępiony i że umrze po za obrębem Zakonu. Jak następnie, na żądanie owego brata, okazał gotowość zaniesienia modlitwy do Jezusa Chrystusa, która została wysłuchana.

Święty Franciszek, znajdując się w towarzystwie brata Elijasza, w jednym z konwentów Zakonu, otrzymał objawienie, że brat ten został potępiony i że umrze bez pociechy religijnej. Od tej chwili uczuł dla niego taką antypatyją, że nie mógł wcale z nim mówić i skoro zobaczył go idącego

naprost siebie, starał się wszelkiemi sposobami uniknąć spotkania. Brat Elijasz wkrótce to spostrzegł; zrozumiał, tedy, że jest w nim coś, co się nie podoba Świętemu. Chcąc poznać przyczynę tej zmiany, poszedł jednego dnia na jego spotkanie, a widząc, że i teraz pragnie go ominąć, zatrzymał go siłą i zaklął, ażeby mu powiedział, dlaczego unika spotkania i dlaczego nie chce wcale z nim mówić. Z tej przyczyny, odpowiedział Św. Franciszek, że Bóg mi objawił, iż za karę za grzechy, masz podeptać swoje śluby, umrzeć po za Zakonem i że nawet jesteś potępiony. Brat Eljiasz mówi: „Mój ojcze, przez miłość Jezusa Chrystusa, proszę cię błagam niech to nie będzie powodem do unikania mię i do odpędzania od twojej osoby, lecz raczej jako dobry pasterz szukaj i znajdź owcę, która zaginie, jeżeli nie pośpieszysz jej z pomocą. Módl się do Boga, który raczy, jeżeli to jest możliwe, odwołać wyrok mojego potępienia, ponieważ jest napisane, że Zbawiciel zmieni swój wyrok, jeżeli grzesznik poprawi się. Zresztą, mam takie do ciebie zaufanie, że chociażbym znalazł się w samym środku piekła, otrzymałbym złagodzenie mojej kary, gdybyś raczył wnieść za mną instancyją w swojej modlitwie. Jeszcze jedno zaklinam cię, jako grzesznik; poleć mnie temu Bogu, który przyszedł

dla zbawienia winnych i proś Go, aby mię przyjął do swojego miłosierdzia. Mówiąc to, brat Elijasz zalewał się gorzkiémi łzami. Święty Franciszek, wiedziony współczuciem, przyrzekł mu, jak dobry ojciec, że się będzie modlił za niego i w chwili kiedy właśnie oddawał się pobożnym modłom, Bóg objawił mu, że jego życzenie zostało wysłuchane, że wyrok potępienia, wydany na brata Elijasza odwołany i że jego dusza oswobodzona od mąk piekielnych; ale że niewątpliwie zrzecze się ślubów zakonnych i że umrze po za obrębem klasztoru.

Przepowiednia ta urzeczywistniła się. Fryderyk, król Sycylii, zbuntowawszy się przeciw Kościołowi, został wyklęty przez Papieża, ale nie tylko on, lecz i wszyscy, którzy mu pomagali. W téj okazyi, książe wezwał do siebie brata Elijasza, który uchodził w owéj epoce za człowieka najwyżéj wykształconego, a brat, zdecydowawszy się zrzec ślubów zakonnych, przyjął udział w tym buncie. Papież wyklął go także i zmusił do złożenia habitu Św. Franciszka*)

*) Królem, o którym mówimy, był Fryderyk II a Papieżem, który go i brata Elijasza obłożył klątwą był Grzegorz IX. Ekskomunikę na brata ogłoszono w r. 1239 a zdjął ją w r. 1258, następca Grzegorza Innocenty IV.

Jeszcze ciążyła na nim okropna klątwa, gdy się mocno rozchorował. Powiadomiony o jego stanie, jeden z braci, nazwiskiem Leon, który pozostawał w zakonie i uchodził jako dobry i żarliwy zakonnik, poszedł go odwiedzić i wtenczas to wyrzekł: „O mój ukochany bracie, z wielką goryczą i mocno strapiony widzę, że umrzesz po za obrębem Zakonu; jeżeli uważasz, że znajdują się jakie środki uniknięcia tak wielkiego nieszczęścia, byłbym bardzo szczęśliwy i wytężę wszelkie usiłowania, abym ich mógł ci dostarczyć.

— Mój bracie, odpowiedział chory, nie widzę innego środka jak tylko udać się do Papieża i błagać Go, dla miłości Boga i Świętego Franciszka, jego sługi, na którego żądanie wyrzekłem się świata, o zdjęcie ze mnie klątwy i pozwolenie włożenia habitu Zakonu. Brat oświadczył gotowość uczynienia wszystkiego, co tylko należy, w interesie jego zbawienia, poszedł natychmiast piechotą i począł błagać Papieża, zaklinając go na miłość Boga i z uwagi na Świętego Franciszka, jego sługi. Jego Świątobliwość zgodziła się na wniesione żądanie, i wrócił też pełen radości do brata Elijasza. Chory już był bliski wyzionięcia ducha, kiedy tenże przybył, lecz miał jeszcze dość czasu do zdjęcia z niego klątwy i obleczenia w habit Św. Franciszka. I tak to umarł brat Elijasz

a dusza jego została zbawiona przez wstawienie się Świętego, w którego zasługach miał taką ufność.

ROZDZIAŁ XXXIX.

O cudownej przemowie, jaką wypowiedział w konsystorzu Św. Antoni z Padwy, zakonnik reguły św. Franciszka.

Swięty Antoni z Padwy*) to drogocenne naczynie wybrane, ten uczeń wyszczególniony przez św. Franciszka, który go nazywał swoim następcą, kazał jednego dnia w konsystorzu, w obecności Papieża i kardynałów. Audytoryjum jego złożone było z ludzi roz-

*) Święty Antoni Padewski pochodził z Portugalii, z rodu bardzo szlachetnego w Lizbonie. Urodził się w r. 1195. W młodości wstąpił do Zakonu kanoników regularnych, do klasztoru w Santa-Croce di Coimbra, ale skoro przywiezione zostały do Santa-Croce relikwije pięciu braci Franciszkanów, umęczonych w Maroko, powziął silne postanowienie wstąpić do Zakonu, do którego należeli ci błogosławieni męczennicy. Przyjęty do tego grona, starał się ukryć talenta, jakiemi go Bóg obdarzył, ale je odkryto i Św. Franciszek nakazał mu przykładać się do Teologii, a nakoniec wypowiadać kazania; św. brat posłuchał a jego przemowy sprawiały cudowne nawrócenia. Patrz P. Chalippe ks. III i IV.

maitej narodowości; znajdowali się przybysze z Grecyi, z Włoch, z Francyi, z Niemiec, ze Slawonii, z Anglii i z różnych części świata, a jednakże głosił on słowo Boże z taką skutecznościę, z takim zapałem, talentem, słodyczą, jasnością i intelligiencyją, że ci wszyscy, którzy go słuchali, bez względu na narodowość, rozumieli także jasno i wyraźnie wszystko to, o czém mówił, jakby przemawiał do nich językiem ich rodzinnym. Cud ten napełnił ich zdumieniem; zdawało się im jakby powtarzał się ów wielki cud, niegdyś spełniony na apostołach, w dzień Zielonych Świątek, gdy w dniu tym przez łaskę Świętego Ducha, dano im moc przemawiania wszystkiémi językami i pytali się tedy jeden drugiego z wyraźnem uwielbieniem: Czy ten, który do nas przemawia, jest hiszpanem? Skąd to pochodzi, że każdy z nas rozumie jakby mówiono do niego jego językiem? Papież równie był przejęty głębokością słów świętego kaznodziei i zawołał w zachwyceniu: O tak, za prawdę, ten człowiek jest arką testamentu, jest skarbem Pisma świętego.

ROZDZIAŁ XL.

O cudzie, jaki Bóg dokonał przez pośrednictwo Świętego Antoniego, kiedy, w czasie swej obecności w Rimini, wypowiedział kazanie do ryb morskich. *)

Pan nasz Jezus Chrystus, pragnąc, aby świątobliwość Jego sługi Św. Antoniego zajaśniały w całym blasku i pragnąc ukazać z jakiém pobożném namaszczeniem należy słuchać jego kazań i postępować za jego radami, użył w tym względzie bezrozumnych zwierząt t. j. ryb dla zgromienia heretyków za ich fałszywą mądrość; jak to już uczynił dawniéj w starym Testamencie, posługując się osłem, dla zawstydzenia głupoty Balaama. W tym czasie miasto Rimini było zalane mnogością heretyków. Św. Antoni tedy zamierzył doprowadzić ich do światła i dać im poznać prawdziwą wiarę oraz zwrócić na drogę cnoty, objaśniając tymże, przez kilka dni, dogmaty religii i prawdy Pisma świętego. Ale ci dalecy byli od tego, by słowa Świętego przekonały ich; nie chcieli go więc

*) Ten sam fakt z témi samémi szczegółami, opowiedziany jest wspaniale, stylem starożytnym w kronikach braci Mniejszych ks. V. roz. XVIII. P. Chavin de Malan podaje ten ustęp w życiu Św. Franciska w roz. XII.

słuchać, zachowując uporczywie dawne swe błędne przekonania i nie dopuszczając do swych kamiennych serc ani promyka światła.

Święty, natchniony boskiem objawieniem, zwrócił się do zatoki rzecznej, niedaleko brzegu morza i zawołał: „Ryby oceanu i rzeki słuchajcie! wam to pragnę głosić słowa Boże, gdyż heretycy odmawiają mi posłuchu. Na te wyrazy niezliczona mnogość ryb rozmaitej wielkości poczęła się cisnąć naokoło św. Antoniego, a mnogość ta tak była olbrzymia, że nigdy nic podobnego nie widziano w tem miejscu. Wszystkie, wystawiwszy głowy ponad powierzchnię wody, zwróciły się do kaznodziei, uszykowane w nadzwyczajnym porządku. Najmniejsze trzymały się najbliżej rzeki, średniej wielkości ugrupowały się za nimi, a największych rozmiarów stanęły na ostatku, w miejscu jak najgłębszem. Kiedy w ten sposób uporządkowały się, święty Antoni głosem uroczystym przemówił do nich w te słowa:

Ryby, moi mali bracia, powinnyście, w miarę waszej możności, złożyć dzięki naszemu Stworzycielowi za dobrodziejstwa, jakiemi was obdzielił, bo to jemu zawdzięczacie, że wam przeznaczył ten szlachetny żywioł na mieszkanie, że dał wam do wyboru wody słodkie lub słone; jemu zawdzięczacie nieprze-

liczone schronienia, w których możecie ukryć się w chwili burzy, on to obdarzył was tym żywiołem tak jasnym, tak przezroczystym, zaopatrzonym we wszystko, co jest potrzebne dla waszego istnienia. Ten Bóg szczodrobliwy i miłosierny wskazał wam, w dniu waszego stworzenia, porządek odradzania się i mnożenia i udzielił wam swego błogosławieństwa. A następnie, kiedy nadszedł potop powszechny, wszystkie ryby wyginęły, tylko wy same pozostałyście bezpieczne w waszem schronieniu. On to wam dał środki do pływania i przenoszenia się z miejsca na miejsce, dokąd wam się podoba. Wam powierzył on zachowanie proroka Jonasza i oddania go, po trzech dniach, całego i zdrowego. Wam wreszcie dana była łaska zaopatrzenia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, aby miał czem zapłacić podatek (czynsz); tego Boga, który na podobieństwo największego nędzarza, nie posiadał nic, coby mógł ofiarować. Nakoniec, skutkiem tajemniczego wyboru, wy to służyliście jeszcze za pokarm dla Jezusa Chrystusa, wiecznego króla, przed i po jego zmartwychwstaniu. Zachowując w pamięci te dobrodziejstwa tak niezliczone i tak trudne do ocenienia, chwalcie i błogosławcie Boga, który was utrzymuje; jesteście do tego obowiązane więcej, niż inne stworzenia.“

Ryby słuchały tych upomnień z otwartemi paszczami a przez to zachowanie się pełne szacunku i czci starały się, o ile to było w ich mocy, oddać hołd i chwałę Bogu Najwyższemu.

Uradowany tym widokiem Św. Antoni wykrzyknął: „Niech będzie błogosławiony Bóg nieśmiertelny, ryby bowiem składają mu hołdy większe niż heretycy, albowiem zwierzęta nierozumne słuchają jego słów z większą uwagą, aniżeli ludzie, uporczywie trwający w swych błędach·“ Tymczasem, w miarę jak Święty mówił, liczba ryb coraz bardziej zwiększała się, ale ani jedna nie opuściła tego miejsca, na którem znajdowała się. Na rozgłos tego cudu, nadbiegło całe miasto i heretycy, wobec tak zadziwiającego, zdumiewającego cudu, uczuli się mocno wzruszeni, upadli więc do nóg Świętego kaznodziei, domagając się, aby im równie wypowiedział naukę. Wkrótce też Święty począł prawić kazanie z taką siłą słowa, że wszyscy nawrócili się i przeszli napowrót na wiarę Jezusa Chrystusa; gdy równocześnie wierni Chrystusowi umocnili dawne swe zasady, nie mogąc ukryć nadmiernej radości. Wówczas św. Antoni odpuścił ryby, pobłogosławiwszy je imieniem Boga; a tłumy cofnęły się, zachwycone cudem niezmiernej doniosłości, którego były świadkami. Poczem

Święty przebywał wiele dni w Rimini, zdobywając obfite plony swych duchownych czynów, szczepionych obficie w duszach wiernych.

ROZDZIAŁ XLI.

Jak czcigodny brat Symeon uwolnił jednego brata od pokusy, w skutek któréj tenże miał zamiar wystąpić z Zakonu.

W pierwszych chwilach istnienia Zakonu i za życia św. Franciszka młody człowiek z Assyżu był przyjęty do grona braci zakonnych, pod imieniem brata Symeona. Bóg obdarował go tylu łaskami, taką siłą kompletacyi, i taką podniosłością umysłu, że całe jego życie możnaby porównać do zwierciadła świątobliwości, jak to sam słyszałem, mówili ci, którzy z nim długi czas przestawali. Rzadko wychodził z celi, a jeżeli niekiedy przyłączał się do innych braci, to jedynie dlatego, aby prowadzić rozmowę zawsze o Bogu. Nigdy nie zajmował się literaturą a przecież mówił o rzeczach niebieskich z taką głębokością i wzniosłością, że jego słowa wydawały się być boskiemi. Pewnego wieczoru udawszy się do lasu z bratem Ja-

kóbem de Masseo, aby dyskutować o miłości Boga pozostawał tam przez całą noc prowadząc nieustannie bardzo słodką rozmowę i, podług tego jak mi opowiadał brat Jakób, noc ta wydała się mu tak krótką, że nie mógł pojąć, dlaczego tak wcześnie dzień zajaśniał.

Brat Symeon posiadał, obok słodyczy i łagodności niewypowiedzianej, prawdziwie niebiański wdzięk rozlewania bożego światła. Skoro uczuł zbliżanie się Ducha św., który je w nim rozszerzał, wiedząc, że gość boży wymagał spokoju ciała a także zupełnej ciszy w duszy, kładł się na łóżku i oczekiwał aż pocieszenie Ducha św. zapełni jego serce. Często wtedy doznawał zachwytu bożego i spoczywał bez ruchu, zupełnie obojętny na rzeczy zewnętrzne.

Dnia pewnego, kiedy znalazł się pod wpływem takiej ekstazy, miłość niebiańska tak rozpłomieniła się w nim, że nie doznawał żadnego wrażenia cielesnego. Brat jeden, ujrzawszy go w tym stanie, pragnął przekonać się, jak też daleko sięga ta jego nieczułość: wziął więc węgiel żarzący się i przyłożył mu go do nogi. Brat Symeon nie uczuł najmniejszego bólu, nie uczynił najmniejszego poruszenia, chociaż zatrzymał go przez cały czas trwającej ekstazy, a przedłużyła się ona jeszcze bardzo długo. Kiedy siadał do stołu,

zanim dotknął się pokarmów, pożywiających ciało, klękał do modlitwy do Boga, aby tym sposobem sobie i innym pozyskać pożywienie duchowe.

To pobożne zachowanie się było powodem nawrócenia się pewnego młodzieńca z San-Severino, szlachetnego rodu, wychowywanego w nadzwyczajnych pieszczotach, który też wiódł życie światowe i marnotrawne. Skoro nareszcie wstąpił do Zakonu, brat Symeon kazał mu złożyć na boku ubiór świecki, który zdjął ze siebie, a nadto zatrzymał go przy sobie, dla objaśnienia co do obserwowania reguł zakonnych. Szatan, który starał się zawsze przeszkadzać braciom zakonu św. Franciszka w ich dobrych uczynkach, wkrótce rzucił obłęd na umysł młodego brata, i począł podsuwać mu pokusy cielesne żywe i naglące. Nie mogąc się im oprzéć, brat udał się do swego dyrektora i rzekł: Oddaj mi moje świeckie suknie, gdy nie mogę dłużej oprzéć się pokusie, która mię nagabuje i dręczy. Brat Symeon przez współczucie odezwał się do niego: „Siądź na jakiś czas przy mnie, mój synu“. Poczém z takim zapałem począł mu mówić o Bogu, że pokusa zniknęła; ale wkrótce poczuł ją na nowo, i powtórnie począł prosić brata Symeona o wydanie mu jego świeckich sukien. Ten i tym razem oswobodził go od poku-

szenia. Pewnéj nocy nakoniec, podrażniony został tak gwałtownie pokuszeniem, że czując, iż niepodobna mu będzie nad nią zapanować, udał się do owego dyrektora i stanowczo zażądał wydania sukien świeckich, zapewniając, że odtąd nic go zgoła nie jest zdolne zatrzymać Go dłużéj w zakonie. Brat Symeon znowu mu kazał siąść przy sobie i zaczął z nim rozmowę o Bogu. Młodzieniec słuchał ze smutkiem, oparłszy zlekka głowę o ramię tego, który mówił. Wtedy brat Symeon, żywo dotknięty jego stanem, wzniósł w górę oczy i począł modlić się i błagać nieba za biednym młodzieńcem. W téj chwili Bóg zesłał mu zachwycenie i jego prośba została wysłuchana. Skoro nareszcie odzyskał przytomność umysłu, przekonał się, że brat całkowicie uwolniony od pokusy. Od téj chwili ogień pokusy w jego sercu zastąpił żarliwy zapał, zesłany przez Ducha św., i uczuł się zupełnie odmienionym od téj chwili, jak się zbliżył do brata Symeona, pałającego w sercu swém niestłumionym ogniem wiary i miłości, tak dla Boga jako i dla bliźniego.

Pewnego dnia, kiedy pochwycono jakiegoś złoczyńcę i skazano na wydarcie mu oczów, brat Symeon, powziąwszy o tém wiadomość i pełen miłosierdzia dla nieszczęśliwego, ze świętą odwagą poszedł na naradę

do Rektora, a zalewając się łzami, błagał go, aby wyrwano tylko jedno oko skazanemu, drugie zaś pozwalał wyjąć sobie, by w ten sposób ten nędznik nie był pozbawiony zupełnie światła bożego. Zapał brata i jego godne podziwu miłosierdzie tak wzruszyło Rektora, że tenże zgodził się na jego prośbę i obu proszących ułaskawił.

Innego znowu dnia, w chwili, gdy brat Symeon znajdował się w lesie na modlitwie i gdy dusza jego przepełniona była niebiańską pociechą, mnóstwo wron przeszkadzało mu w skupieniu myśli. Imieniem tedy Jezusa, nakazał im, aby się oddaliły i nie powracały już więcej, a ptaki te wnet odleciały i mieszkańcy Garde de Fermo, od czasu dokonania tego cudu, dotąd nie widzieli jeszcze ani jednej wrony z powrotem.

ROZDZIAŁ XLII.

O cudach, jakie Bóg zdziałał przez Świętych braci Bentivoglia, Piotra Monticelli i Curado di Offide. Jak brat Bentivoglia niosąc trędowatego przebiegł w jednej chwili mil piętnaście; jak brat Piotr Monticelli dysputował ze Św. Michałem; jak nakoniec

Święta Dziewica ukazała się bratu Currado i jak złożyła w jego ramiona swojego boskiego Syna.

Jak piękne niebo całe posiane gwiazdami, tak prowincyja Marchii Ankońskiej była niegdyś ozdobiona pobożnymi i świętymi braćmi, którzy, podobni do gwiazd jasnych, rozlewali blask na cały Zakon Św. Franciszka i na cały świat, słynąc cnotami i dając przykład ze siebie swojemi zasadami i nauką. Zaznaczyć tu należy przedewszystkiem brata Lucyda Starszego, tego męża prawdziwą jaśniejącego świętością, słynącego z boskiego miłosierdzia, a którego język, kierowany przez Ducha Świętego w wypowiadanych kazaniach mnożył istotnie cudowne owoce. Uwielbiano równie i brata Bentivoglia z San-Severino, którego brat Masseo widział, gdy tenże był na modlitwie w lesie, uniesionego przez długi czas w powietrzu nad ziemią. Brat Masseo, który był wówczas proboszczem, tak był zdumiony tém cudownem widzeniem, że od téj chwili zrzekł się probostwa, by wstąpić do Zakonu św. Franciszka; przebywał on tam słynąc z wielkiéj świątobliwości, zdziałał też wiele cudów tak za życia jak i po swojéj śmierci. Ciało jego spoczywa w Murro.

Pewnego dnia brat Bentivoglia, przeby-

wając w Trave-Bonanti, gdzie był zatrudnionym przy trędowatym. wezwany został przez przełożonego, który mu polecił udać się do innego klasztoru, oddalonego o mil piętnaście. Brat spełnił rozkaz; nie chcąc jednak pozostawić bez opieki chorego i powodowany przytém miłosierdziem, wziął go na ramię i udał się z nim w drogę. Jutrzenka już poczęła złocić niebo, a brat, obciążony ciężarem, przybył z piérwszym promieniem słońca do Monte Sancino, to jest do miejsca mu przeznaczonego, jakkolwiek odległe ono było od Trave-Bonanti o mil piętnaście. W ten sposób odbył swoję podróż z taką szybkością, że nawet orzeł niezdolny byłby mu sprostać swym lotem. Na odgłos tego cudu cały kraj osłupiał z podziwienia, wielbiąc brata.

Inny zakonnik, brat Piotr Monticelli, był uniesiony we własnéj osobie z ziemi do wysokości pięciu lub sześciu sążni t. j. aż do stóp krzyża kościoła, w którym się modlił. Brat Servodio Urbain, wówczas Gwardyjan dawnego konwentu w Ankonie, świadkiem był tego cudu. Innego dnia, gdy brat Piotr był na modlitwie w kościele, ostatniego dnia postu, który zachowywał z wielką pobożnością, młody brat, ukrywszy się staannie pod wielkim ołtarzem, aby budować się widokiem świątobliwości brata Piotra,

słyszał wyraźnie, jak tenże rozmawiał ze świętym Michałem. Bracie Piotrze, mówił Archanioł, tyś wiernie wypełnił pokutę na cześć moję, poddałeś ciało swoje licznym umartwieniom. Otóż w nagrodę przychodzę cię pocieszyć: żądaj odemnie jakiej chcesz łaski, a ja ci ją wybłagam u Boga. Brat Piotr odpowiedział: O najświętszy książę wojska niebian i aniołów, wierny a żarliwy wykonawco miłości bożej, pobożny protektorze dusz, wyjednaj mi przebaczenie grzechów, — oto jedyna łaska, o jaką cię błagam. Możesz żądać i innej, odparł św. Michał, gdyż tę pierwszą wyjednam ci bez najmniejszej trudności. A kiedy brat Piotr nie przedstawił żadnego innego żądania, rzekł Archanioł: więc dobrze, ażeby cię nagrodzić za twą ufność i pobożność, przyrzekam wyjednać ci łaskę, której pragniesz i wiele innych jeszcze. Rozmowa trwała bardzo długo, a kiedy się skończyła, święty Michał znikł, pozostawiwszy brata z sercem pełnem najsłodszej pociechy.

Za czasów brata Piotra żył jeszcze inny Święty brat imieniem Currado Offide, z którym byli razem w konwencie Sorano, w Garda di Ancone. Pewnego dnia, kiedy ten brat udał się do lasu, ażeby oddać się pobożnym rozmyślaniom, brat Piotr towarzyszył mu ukradkiem dla zobaczenia co on też będzie

robił. Currado zaczął się modlić, błagając z żarliwością Najświętszéj Panny Maryi, aby raczyła wyjednać mu u swego boskiego Syna, aby i on doznał choć cząstki téj słodyczy, jaką napawał się święty Symeon w dniu Oczyszczenia, kiedy złożyła w jego ramiona Zbawiciela Jezusa. Święta Dziewica wysłuchała jego prośbę. Wnet też ta pełna chwały Królowa pojawiła się, otoczona niezrównanym blaskiem jasności niebieskiéj, niosąc swe boże dziécię; potém, zwróciwszy się do brata Currado, oddała mu je do rąk. Skoro się ujrzał w posiadaniu tak drogocennego zakładu, brat pokrył pocałunkami Syna Świętéj Panny, przycisnął Go do swego serca i w tym momencie uczuł się jakby strawiony, jakby rozpłynięty w miłości bożéj i pogrążony w oceanie słodyczy, niedającéj się określić. Brat Piotr, który z ukrycia swego rozważał to anielskie widowisko, uczuł się sam równie napełnionym nieznaną pociechą i radością. Skoro Najświętsza Maryja Panna odeszła, pośpieszył co żywo do klasztoru, aby nie był spostrzeżonym; późniéj, w chwili kiedy wrócił do klasztoru brat Currado przepełniony i promieniejący świętą radością, rzekł do niego: O niebiański bracie! dziś doznałeś najsłodszéj pociechy. Jakiéj pociechy, bracie Piotrze? pyta brat Currado; jakim sposobem dowiedziałeś się, że jéj do-

znałem? Wiem o tém dobrze, odpowiada brat Piotr, wiem, że Najświętsza Maryja Panna odwiedziła cię ze swym błogosławionym Synem. Wtedy brat Currado, który przez pokorę pragnął ukryć tajemnicę łaski, jaką Bóg zlał na niego, prosił brata Piotra, ażeby nie opowiadał nikomu o tém, a przyjaźń, jaka połączyła tych dwóch braci, była odtąd tak serdeczna, że zdawało się, iż w każdéj rzeczy stanowili jedno ciało i jednę duszę. Wreszcie tenże brat Currado, dnia pewnego, w Siruolo, oswobodził niewiastę będącą pod władzą szatana, modląc się za nią przez noc całą; nazajutrz odwiedził on matkę téj niewiasty i wkrótce odjechał, chcąc uniknąć owacyi, jaką zamierzano mu wyprawić z téj okoliczności.

ROZDIAŁ XLIII.

Jak brat Currado d' Offide nawrócił młodego brata, który był ciężarem swoim towarzyszom. Jak następnie ten brat pojawił mu się po śmierci, prosząc go dla siebie o modlitwy. Jak nareszcie brat Currado uwolnił go swémi modlitwami od mąk czyścowych.

Brat Currado di Offide, ten uwielbiany, żarliwy wykonawca ubóstwa ewangielicznego

i reguły św. Franciszka, prowadził życie tak religijne i tak pełne zasług wobec Boga, że Jezus Chrystus za życia, a nawet po śmierci, zaszczycał go wielolicznemi cudami. Jednego dnia, w czasie jego obecności w klasztorze, zakonnicy przyszli go prosić, aby, przez miłość Boga i święte miłosierdzie, zechciał dać kilka ostrych upomnień młodemu bratu, który między nimi prowadził życie szalone, nieporządne, co wywołuje zamieszanie w całém gronie, że nadto bardzo rzadko dopełnia obowiązków religijnych i nie zachowuje innych reguł. Zdjęty współczuciem dla nieszczęśliwego i braci zmartwionych, brat Currado każe go przywołać i na osobności w zapale swego miłosierdzia wypowiada mu naganę ale tak pobożnie, z takiém przejęciem się, że odtąd, skutkiem łaski nieba, młodzieniec poprawia swe obyczaje i staje się poważnym jak starzec. Odznacza się posłuszeństwem, czujnością, jest pobożny, łagodny, pełen uprzedzającéj grzeczności dla braci. Tak nieznośny, jakim był poprzednio, staje się też wkrótce przedmiotem ich czułéj przyjaźni i pociechą. Dotknięty ciężką chorobą, po upływie niejakiego czasu od owego nawrócenia, umarł, żałowany szczérze przez wszystkich. W kilka dni późniéj, gdy brat Currado modlił się w klasztorze przed ołtarzem, ukazała mu się dusza nieboszczyka

i pozdrowiła pokornie imieniem ojca. Kto jesteś? pyta brat. Jestem, odpowiedziała, duszą młodego zakonnika, zmarłego przed kilku dniami. A więc, mój drogi synu, odpowiada brat Currado, co cię spotkało, jaki los na tamtym świecie? Dzięki boskiej dobroci odpowiada dusza, los mój nie jest nieszczęśliwy, nie zostałem potępiony, lecz grzechy, których nie miałem czasu odpokutować na ziemi, są przyczyną, że cierpię w czyściu srogie kary. Błagam cię, ojcze, gdyż twoja dobroć była mi wielką pomocą za życia racz łaskawie dopomódz mi do złagodzenia kary, którą cierpię obecnie, a to przez odmówienie kilku Ojcze nasz; o tak, błagam cię o to, mój ojcze, bo wiem, że twoje prośby są miłe Bogu. Miłosierny brat natychmiast rzucił się na kolana, wypowiadając za umarłego jedno Ojcze nasz i jedno Wieczny odpoczynek. O mój dobry ojcze! rzecze znowu dusza, jakąż pociechę, jakie ożywienie sprawiły mi twoje modlitwy! O proszę cię, módl się dalej. Brat Currado powtórzył modlitwę a skoro ją ukończył, dusza wyrzekła: Ojcze najdroższy, zaklinam cię, jeszcze! jeszcze! doznaję takiej ulgi, kiedy modlisz się na moje intencyją! Wówczas brat, widząc, że modlitwy jego łagodzą cierpienia tej duszy, wypowiedział jeszcze jedno Ojcze nasz, po skończeniu którego usłyszał jak mówiła dusza:

O najukochańszy ojcze. dzięki miłosierdziu, jakie mi okazałeś, twoje modlitwy całkowicie oswobodziły mię od mąk czyścowych i oto teraz wstępuję do królestwa niebieskiego. Głos znikł, ucichł, a brat Currado, który mu uzyskał zwolnienie kary przez swe zasługi, opowiedział towarzyszom odwiedziny, jakie miał, a to dla zachęcenia ich, dodania im odwagi i pociechy.

ROZDZIAŁ XLIV.

Jak Matka Boża i Św. Jan Ewangielista ukazali się bratu Piotrowi i jak mu opowiedzieli, komu największą boleść sprawiła męka Jezusa Chrystusa.

W czasie, kiedy brat Currado i brat Piotr, o których zaraz opowiemy, mieszkali razem w konwencie Forano, w Marchii Ankońskiej obaj w tej prowincyi błyszczeli jak świetne gwiazdy. Czuli oni dla siebie wzajem czułą przyjaźń i taką miłość bliźniego, że zdawali się tworzyć jedno serce, jedne duszę i ułożyli się też między sobą, że sobie wzajemnie udzielać będą pociechy, jaką im Bóg raczy zsyłać. Po tej umowie, jednego dnia brat Piotr, znajdując się na modlitwie,

myślał o męce Jezusa Chrystusa, wyobrażając sobie u stóp krzyża błogosławioną Dziewicę Maryją, ukochanego ucznia św. Jana i świętego Franciszka, ukrzyżowanych w głębi serca przez boleść wraz z Jezusem Chrystusem; zrodziło się też w niem pragnienie dowiedzenia się, kto z nich trojga, która z tych trzech dusz najwięcej odczuła mękę Zbawiciela: czy Najświętsza Dziewica wydając Go na świat, czy ukochany Jego uczeń, na którego piersi spoczywał, czy nakoniec św. Franciszek, który był z nim razem ukrzyżowany. Właśnie pogrążony był w tych pobożnych myślach, gdy oto nagle pojawiła się Najśw. Panna Maryja, św. Jan i św. Franciszek wszystkie te trzy osoby jaśniejące blaskiem chwały i w wspaniałym stroju. Tunika św. Franciszka zdawała się lśnić mocniej niż tunika świętego Ewangielisty. Na widok tego tajemniczego zjawiska, brat Piotr stanął zdumiony, osłupiały, ale św. Jan ożywił go temi słowy: Nie obawiaj się niczego, mój drogi bracie, gdyż przybyliśmy po to, aby cię pocieszyć i aby spełnić twoje życzenie. Wiedz zatem, że Męka Zbawiciela sprawiła mnie i Najświętszej Panie boleść, jakiej nie doświadczy nigdy żadne stworzenie; ale oprócz nas, święty Franciszek, jest tym, który doznał największej boleści i dlatego widzisz go otoczonego glorią i chwałą. Lecz, pyta brat

Piotr, najświętszy apostole Chrystusa, dla czego to jego strój przenosi blaskiem i pięknością twoję suknię? Dlatego, odpowiada św. Jan, że Franciszek, dopóki żył na ziemi, nosił ubranie nędzniejsze od mojego. Wypowiedziawszy te słowa, Ewangielista podał bratu Piotrowi bogaty strój, który trzymał w ręku, mówiąc: Weź to ubranie, które przyniosłem dla ciebie, a kiedy chciał sam go niém okryć, brat, pochwycony zdumieniem, upadł na ziemię, wołając: Bracie Currado, przybywaj, chodź zobaczyć rzeczy cudowne! Ale w téj chwili widzenie zniknęło. Skoro brat Currado przybył, brat Piotr opowiedział mu jakie widział zjawisko i obaj złożyli gorące dzięki Bogu.

ROZDZIAŁ XLV.

O nawróceniu się, życiu, cudach i śmierci brata świetego Jana z Penny.

Jan z Penny był młodzieńcem z prowincyi Marchijskiéj. Jednego dnia, we śnie, pojawiło się mu zachwycającéj urody dziecko, mówiąc: Janie, idź do San-Stefano, znajdziesz tam jednego z moich braci Franciszkanów, wypowiadającego kazanie: będziesz

go słuchał i zastosujesz się do jego nauk, gdyż to on mnie posłał do ciebie. Potém udasz się w drugą podróż, a kiedy ją odbędziesz, wrócisz aby się ze mną połączyć. Natychmiast młodzieniec zerwał się z łóżka, czując, że zaszła w nim zupełna zmiana. Pojechał do San-Stefano i widzi, przybywszy, tłumy cisnące się dla wysłuchania kazania. Zaczyna się rozpytywać i dowiaduje się, że kaznodzieja jest Franciszkaninem, imieniem Filip, jeden z najpierwszych zakonników św. Franciszka, który naumyślnie przybył do Marchii Ankońskiej, bo w niéj nadzwyczaj mało było klasztorów. Brat Filip wszedł na kazalnicę i kazał o królestwie życia wiecznego, nie posiłkując się żadnemi cytatami naukowemi, ale jedynie wiedziony natchnieniem Ducha świętego.

Po skończoném kazaniu młodzieniec udaje się do kaznodziei i mówi: Ojcze, jeżeli uczynisz mi tę łaskę i przyjmiesz mię do Zakonu, będę bardzo szczęśliwy, czyniąc tam pokutę i oddając się w służbę Naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Brat zauważył w mówiącym cudowną niewinność i wielką żarliwość dla chwały Boga, odpowiedział więc: Przyjdź do Ricanati a ja cię umieszczę w Zakonie. (Był to konwent, w którym miała się odbyć w tym roku kapituła prowincyjonalna.) Młodzieniec w swej nie-

zwykłej prostocie, wyobrażał sobie, że ma odbyć wielką podróż, a to stosownie do objawienia, jakie otrzymał i że następnie pójdzie do nieba, skoro go tylko przyjmą do Zakonu. Udał się tedy do Ricanati i został zaliczony do liczby braci. Widząc jednak że to, o czém myślał, nie ziszcza się, mocno się zmartwił.

Kiedy to się dzieje, prowincyjał ogłosił na kapitule, że, stosownie do reguły posłuszeństwa, wyśle chętnie do prowincyi Prowancyi tych, którzy oświadczą życzenie udania się tamże. Młody brat myśląc, że to niezawodnie owa wielka podróż, jaką miał odbyć, zanim pójdzie do raju, zapragnął dusznie skorzystać z tego pozwolenia; nie śmiał przecież zapytać o to samego prowincyjała i prosił brata Filipa, aby mu to wyjednał. Wzruszony prostotą i czystością intencyi młodzieńca, brat zgodził się wyprosić to dla niego, czego żądał, a brat Jan, otrzymawszy pozwolenie, pojechał z sercem przepełnioném radością, w tém mocném przekonaniu, że skoro ukończy ową podróż, dostanie się niezawodnie do raju. Jednakże, z dopuszczenia boskiego, przeżył w tej prowincyi 25 lat, zawsze w nadziei i oczekiwaniu raju, wiodąc życie świątobliwe i przykładne, wzrastając w łasce i cnotach wobec Boga i ludzi, — był on

ulubieńcem nietylko braci ale i ludzi świeckich, z którémi miał stosunki.

Pewnego dnia, kiedy się modlił płacząc i wzdychając z powodu nieurzeczywistnienia się tak długo jego pragnień i ze względu na pielgrzymkę życia, przeciągającą się na lata, zjawił mu się Chrystus Pan, mówiąc: Mój synu, jakiéj łaski żądasz ode mnie? Mów z całą ufnością. Na te słowa zdawało się bratu Janowi, że dusza jego rozpłynęła się. Panie, odpowiedział, nie mogę pożądać nic innego, oprócz Ciebie samego, ponieważ ty jeden tylko jesteś mojém pragnieniem; to zaś, o co Cię proszę, jest uzyskanie przebaczenia grzechów i o łaskę, abym mógł być uszczęśliwiony Twoją obecnością boską, gdy ta błogosławiona chwila będzie dla mnie konieczną. Jezus zapewnił, że jego modlitwa została wysłuchana i zniknął, a proszący uczuł się przejętym nadzwyczajną pociechą.

Tymczasem bracia z Marchii, dowiedziawszy się o nadzwyczajnej świątobliwości brata Jana, zapragnęli żywo, by powrócił między nich, i tak się wstawiali za nim do Generała, że nakoniec zdołali uzyskać jego powołanie. Brat Jan z wielką radością odebrał polecenie przełożonego i natychmiast udał się w drogę, w téj myśli, że skoro podróż ta się ukończy, Jezus Chrystus zawezwie go

do raju, a to spełniając przyrzeczenie, jakie mu dał. Ale żył jeszcze trzydzieści lat w prowincyi Marchii, zupełnie nieznany swoim rodzicom i codziennie oczekując czy Bóg w swem nieograniczonem miłosierdziu, nie raczy położyć kresu tak dawno upragnionym jego życzeniom. Około tego czasu powierzono mu godność gwardyjana, którą wykonywał z wielką roztropnością, a Pan Bóg zdziałał wiele cudów przez jego pośrednictwo. Między innemi łaskami, otrzymał on dar z nieba prorokowania Kiedy jednego dnia oddalił się z klasztoru, nowicyjusz był tak silnie skuszony przez szatana, że uległ tej pokusie i postanowił opuścic Zakon, zanim gwardyjan powróci do klasztoru. Uprzedzony przez dar proroczy o pokuszeniu brata i jego zamiarze, brat Jan przyśpieszył swój powrót: kazał przywołać go do siebie i odbyć spowiedź, przedtem jednak opowiedział jak go Bóg uwiadomił o tej pokusie, w którą popadł przez szatana, po czem dodał: Mój synu, ponieważ czekałeś na mój powrót i ponieważ nie chciałeś opuścić zakonu bez otrzymania błogosławieństwa, podobało się Bogu udzielić ci łaskę, że z niego nigdy nie wyjdziesz, a twoja śmierć będzie drogocenną w obec niego. Nowicyjusz, wzmocniony temi słowami, jak mi to opowiedział brat Ugolino, pozostawał ciągle w zakonie,

dla którego był przykładem przez swą świątobliwość.

Brat Jan zawsze przechowywał w swéj duszy spokojną i słodką radość, mówił mało, wypowiadając kazania wzniosłéj treści i z takiém zapałem jak nigdy. Po Jutrzni nie powracał do swojéj celi; pozostawał w kościele, aby modlić się aż do brzasku dziennego. Pewnéj nocy, będąc na modlitwie, ujrzał Anioła Pańskiego, który rzekł: Bracie Janie, doszedłeś nareszcie do kresu twojéj podróży, którego tak pragnąłeś; uwiadamiam cię imieniem Boga, że możesz żądać łaski, jakiéj pragnąłeś i wybrać między jednym rokiem czyśca a siedmioma latami pokuty na ziemi. Brat odpowiedział, że wybiéra siedm lat pokuty na ziemi. Wkrótce też doznał rozmaitych dolegliwości: silnéj gorączki, pedogry w nogach i w rękach, bólu w żebrach i wielu innych ciężkich przypadłości. Najwięcéj jednak sprawiało mu cierpienia to, że przed sobą widział szatana, trzymającego w ręku papiér, na którym były spisane wszystkie jego grzéchy, jakie był popełnił myślą, słowem i czynem. Szatan mówił do niego: Czy widzisz te błędy? one cię pogrążą w ciemnościach piekła. W tym stanie brat Jan nie przypominał sobie żadnego z dobrych dzieł, nie pamiętał nawet, że był zakonnikiem, ani tego, czy pozosta-

wał kiedykolwiek w Zakonie; jedna rzecz go uderzała: to potępienie, głoszone przez szatana. Zresztą, kiedy się go pytano, jak się czuje, odpowiadał: Bardzo źle, jestem bowiem potępionym. Wzruszeni jego położeniem towarzysze, przywołali do niego brata w bardzo podeszłym wieku, imieniem Mateusza z Monte-Rubbiano, człowieka wysoce świątobliwego i przyjaciela serdecznego chorego. Już siedm dni upływało jak brat Jan cierpiał okrutnie, gdy nareszcie stanął przed nim przyjaciel; pozdrowiwszy go zapytał: jak się czuje? O bardzo źle, odpowiedział jeszcze brat Jan, jestem potępiony! — Co znowu, rzecze brat Mateusz, czyliż nie przypominasz sobie, że cię wielokrotnie spowiadałem i udzielałem ci rozgrzeszenia? Czy nie przypominasz sobie, że od wielu lat zostałeś poświęcony na usługi w naszym Zakonie? A nakoniec, czyż nie wiesz, że miłosierdzie boskie przenosi grzechy świata, i że Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, dany nam został jako drogocenny zakładnik, dla naszego odkupienia? Miej pewną nadzieję, a ja ci zaręczam, że będziesz ocalony. — Na te słowa, brat Jan czuł, że nareszcie doszedł do kresu swej próby, pokusa zniknęła i słodka pociecha napełniła jego serce. W chwili tak niewypowiedzianej dla niego radości, rzekł do swego przyjaciela: Bracie, już późno,

jesteś znużony, proszę cię zatém udaj się na spoczynek. Brat Mateusz nie chciał go jednak odstąpić, ale ten go tak prosił usilnie, iż wreszcie zgodził się spocząć, a brat Jan pozostał sam z bratem, który mu usługiwał. Wówczas to Jezus Chrystus ukazał się mu otoczony blaskiem, roztaczając dokoła woń przyjemną. Przyszedł on, aby spełnić przyrzeczenie, jakie mu dał, że go odwiedzi w chwili, gdy będzie potrzebował téj koniecznéj pociechy. Wnet też uzdrowił go z wszelkich dolegliwości. Brat Jan doznawszy takiéj łaski, ze złożonemi błagalnie rękami dziękował Bogu, że nareszcie dobiegł kresu swéj wielkiéj podróży, jaką odbył przez ciąg swego nędznego życia; poczém poleciwszy swą duszę Jezusowi Chrystusowi i oddając ją w Jego ręce, przeszedł z życia śmiertelnego do życia wiecznego, którego oddawna oczekiwał, a w którém pragnął rozpamiętywać błosławionego Chrystusa Pana. Ciało jego spoczywa w klasztorze św. Jana z Penny. (C. d. n.)

Kroniczka.

Rzym. (Pamiątkowa kaplica ś. Stanisława Kostki).

Król włoski wziął na siebie wszystkie wydatki odtworzenia zburzonych trzech połączonych kaplic, z celą św. Stanisława Kostki, co już go do dziś dnia kosztuje około 50.000 franków. Dzieło odbudowania rączo postępuje. Architekci królewscy zachowali skrupulatnie rozmiary i kształty dawnych trzech cel, połączonych niegdyś w jednę kaplicę za pomocą dwóch wielkich arkad, wykonanych w dwóch ścianach. Mury, sufit, podłoga, mianowicie ostatniej kapliczki na prawo, to jest celi, w której umarł św. Stanisław, ocalały zupełnie i kawałek po kawałku są złożone napowrót. Ocalały podobnież oba ołtarze: ten na lewo, przy którym Leon XIII pierwszą swoje mszę odprawił i ów na prawo, stojący w miejscu, gdzie święty młodzieniaszek wyzionął przeczystego ducha. Leżący posąg z różnobarwnych marmurów, dzieło Legros'a, przeniesiono także do środkowej kapliczki, i stoi tam po dawnemu. Pod wielkiem, a nader lichem malowidłem Minardi'ego, które wisiało nad tym posągiem i wyobrażało Boga-rodzicę w gronie panien i aniołów, przybywającą na spotkanie duszy Stanisława, wyszedł na jaw z pod lekkiej warstwy wapna wspaniały i misterny fresk z XVII wieku, znakomitego pendzla. Fresk ten w całości przenie-

niesiono do odbudowanej celi. Jednem słowem, pomimo zburzenia celi św. Stanisława, ułamki jej ocalone wróciły do dawnego składu i kształtu i łudzą oko widza podobieństwem do dawnej izby, a raczej pocieszają je widokiem zupełnej tożsamości. Odtworzona cela będzie zainaugurowana dnia 15 sierpnia, w dzień Wniebowzięcia, a w rocznicę zgonu św. Stanisława Kostki.

Szczęśliwszy od św. Stanisława Kostki, po ludzku mówiąc, św. Alojzy Gonzaga, zachował celę swoję nietkniętą w wywłaszczonym i zamienionem w gimnazyjum, liceum i różnorodne muzea klasztorze pojezuickim św. Ignacego. Doroczna jego uroczystość bardzo wystawnie obchodzoną bywa w przestronnym kościele św. Ignacego przy jego grobie, a w przyszłym roku zapowiedziany jest wielki jego 3-wiekowy jubileusz, gdyż umarł 21 czerwca 1591 r.

---

2. Jego Św. Papież Leon XIII miał na Konsystorzu z dnia 23 z. m. następującą przemowę do św. Kollegijum. „Czcigodni bracia! Pierwszą część naszej baczności pochłania słusznie w dniu tym znakomity naród katolicki, który zajmuje górę Libanu, głośną w dziejach świeckich, wysławianą często w poezyi religijnej i sławną z uroku samego położenia, z łaski Niebios i żyzności gruntu Blask tych okolic podnoszą sławne miasta, położone u stóp góry, w których w znacznej liczbie wznoszą się pomniki i schronienia pobożności i religii, gdzie większy jest napływ ludności i głębsza jej miłość do rodzinnej ziemi, tam bowiem jej przodkowie w czasie nawiedzenia znajdowali ucieczkę do religii katolickiej. Maronici zajmują w znacznej liczbie najłagodniejsze płaszczyzny Libanu; tam znajduje się stolica ich systemu patryjarchalnego; a ten na-

ród ze sławnemi czynami bohaterskiemi chwycił ongi za broń i był dzielną pomocą św. Ludwika, króla Francyi, kiedy ten walczył przeciw Seracenom. Jest on atoli głównie znakomity z stałości, z jaką utrzymuje wiarę katolicką w nieskazitelności wśród tylu cierpień i doświadczeń.

Wydarzyło się tedy naroddwi temu, że w miesiącu kwietniu została Stolica patryjarchalna w Antyjochii osierocona przez śmierć swego pasterza, Czcigodnego Brata Pawła Piotra Massad. Po pogrzebie zmarłego patryjarchy, odbyli Biskupi maroniccy wspólne zgromadzenie w dniu 28 tegoż miesiąca. aby wybrać następcę. W najzupełniejszej zgodności i jednomyślności wybrali oni na patryjarchę maronickiego w Antyjochii, Czcigodnego Brata Jana Hagg, Arcybiskupa maronickiego z Heliopolis, męża wielkiej mądrości, który po śmierci patryjarchy starania swe ciągłe poświęcał sprawom Kościoła.

Następnie, jak słuszna, Biskupi-Sufragani i patryjarcha przez nich wybrany, oznajmili listownie wybór Stolicy św., prosząc nas o przyzwolenie i potwierdzenie go Naszą władzą apostolską. Zdaliśmy, jak to jest zwyczajem, zbadanie sprawy naszej Radzie Propagandy wiary dla spraw obrządku wschodniego, a Rada ta, zważywszy kwestyję, uchwaliła prosić Nas, byśmy rozgrzeszając w razie potrzeby wszelką usterkę kanoniczną, któraby się była mogła zakraść przy tym wyborze, przyjęli prośbę Biskupów maronickich.

Miłość ojcowska, jaką żywimy dla ludu maronickiego, skłania nas chętnie do poparcia go Naszą powagą; a ponieważ dobrobyt Kościoła maronickiego leży Nam wielce na sercu, wydaliśmy Naszej Radzie dla spraw obrządku wschodniego przy tej sposobności rozporządzenie, aby postanowiła i uchwaliła wszystko, co potrzeba, by karność ko-

ścielną obserwowano coraz ściślej i wierniej, wedle synodu libańskiego z r. 1735. A teraz w silnem zaufaniu, że wybrany Patryjarcha, im wyżej wzniesiony w godności, tem więcej starać się będzie o zasługi około dobra religii i Kościoła u Maronitów przez swą czujność, zabiegliwość i gorliwość, uważamy, iż możemy przyzwolić i potwierdzić wybór jego, czyli żądanie jako Patryjarchy maronickiego w Antijochii, a jako wymowne świadectwo Naszej miłości, postanowiliśmy przyozdobić tegoż Czcigodnego Brata na jego żądanie świętem pallium.

Co o tem myślicie?

Z władzy Wszechmocnego Boga, ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła i Naszej, przyzwalamy i potwierdzamy wybór czyli żądanie, przedstawione przez Czcigodnych braci Biskupów maronickich, w osobie Czcigodnego Brata Jana Piotra Hagg, rozgrzeszając w razie potrzeby wszelki błąd kanoniczny, któryby mógł przeszkodzić jego wyborowi; i zwalniając go od węzłów, jakie go łączą z kościołem maronickim w Heliopolis, wynosimy go na stolicę Kościoła w Antiochii ze wszystkiemi przywilejami, jakiemi jego przodkowie byli zaszczycani przez tę Stolicę Apostolską, i czynimy go i mianujemy Patryjarchą i Pasterzem wiernych Maronitów, jak to będzie wyrażone w odnośnym dekrecie konsystoryjalnym, uchylając wszelkie trudności, jakieby się okazać miały.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Gdy to, co się tyczy Kościoła na Wschodzie, zostało należycie spełnione, postanowiliśmy udzielić zaszczytu Waszej dostojnej godności czterem znakomitym osobistościom, które w pełnieniu urzędu biskupiego, albo w traktowaniu spraw tej Stolicy Apostolskiej okazywały Nam zawsze swą nierozłączność, swą wiarę, mądrość i gorliwe przywiązanie do Kościoła świętego.

Osoby te są: Wincenty Vannutelli, Arcybiskup tytularny z Sardes, pełniący przy Jego Królewskiéj Mości wiernym królu Portugalii i Algarwii funkcyje naszego zwyczajnego nuncyjusza, którego mianowaliśmy Kardynałem św. Kościoła rzymskiego, i zachowaliśmy in petto na konsystorzu z dnia 30 grudnia 1889 r.; oprócz tego Sebastyjan Galeati, Arcybiskup Rawenny, Kacper Mermillod, biskup Lozanny i Genewy; Albin Dunajewski, Biskup krakowski.

Co o tém myślicie?

Dlatego na mocy władzy Wszechmocnego Boga, SS. Apostołów Piotra i Pawła i Naszéj ogłaszamy Kardynałem św. Kościoła rzymskiego z rzędu kapłanów: Wincentego Vannutelli, oprócz tego mianujemy i ogłaszamy Kardynałami św. Kościoła rzymskiego z rzędu kapłanów: Sebastjana Galeati, Kacpra Mermillod'a i Albina Dunajewskiego z potrzebnemi dyspensami, derogacyjami i zastrzeżeniami.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. † Amen.

Polska. (Wyjazd Najczcigodniejszego księdza Biskupa Karola Hryniewickiego z wygnania w Jarosławiu nad Wołgą).

Wiadomo, że po nominacyi Biskupów, rząd carski uwolnił Najprz. ks. Biskupa z wygnania, i kazał mu wyjechać za granicę.

Obecnie możemy podać naszym czytelnikom niektóre szczegóły z podróży księdza Biskupa przez Rosyją — szczegóły, zebrane starannie, i za których autentyczność ręczy redakcyja „*Przeglądu*“, z którego wiadomości te czerpiemy. Wywierają one wrażenie przygnębiające, i służą za nowy dowód, jak Rosyja schizmatycka się obchodzi z katolikami w ogóle, a w szczególności z obrońcami wiary św. i niezależności Kościoła.

Wskutek złej woli i niedbalstwa rządu — pisze „*Przegląd*“ — wyjazd ks. Biskupa z wygnania opóźnił się o kilka miesięcy, bo przecie uwolnienie jego mogło nastąpić zaraz po prekonizacyi nowego Biskupa wileńskiego, które miało miejsce 30 grudnia 1889 r.

Dopiero 11 maja zjawił się u Biskupa szef policyi jarosławskiej i dał pasterzowi do przeczytania tylko dokument następującej mniej więcej treści:

Najj. Pan raczył pozwolić 19 kwietnia b. Biskupowi wileńskiemu wyjechać bezpowrotnie za granicę i znalazł koniecznem wskazać następującą marszrutę: Moskwa, Tuła, Orzeł, Kursk, Kijów, Wołoczysk, dodając, że przejazd powinien być uskuteczniony bez przerwy. Nadto wyznacza Biskupowi zapomogę w sumie rubli 1500 z resztek sum kościelnych, która wypłacaną będzie po upływie roku, na prośbę Biskupa, i to jeżeli się okaże, że Biskup rządowi w niczem nie szkodził w ciągu roku upłynionego.

Następnie szef policyi wymagał od Biskupa zobowiązania się na piśmie, że warunki wszystkie będą wypełnione — wskutek czego Biskup z godnością wydał deklaracyją tej treści: „mogę wyjechać 15 drogą wskazaną. Biskup Hryniewiecki.“

Gdy nadszedł dzień oznaczony wyjazdu (a nadmienić wypada, że było specyjalne upoważnienie ze strony ministra na udzielenie Biskupowi czasu do „wybrania się!“) dostojny wygnaniec siadł w asystencyi kapelana i kamerdynera do wagonu I-ej klasy, w którym się też znalazł szef żandarmeryi jarosławskiej w mundurze. Na dworcu zbliżyło się do ks. Biskupa jakieś indywiduum, i zaczęło mu przypominać tryjumfy wileńskie i różne szczegóły działalności pasterskiej ks Biskupa, bijąc na nadzwyczajne przywiązanie obywatelstwa i ludu do swego Pasterza. Niewiadomo, czy to miało miejsce

z życzliwości, czy dla przysporzenia Pasterzowi zmartwień, lecz nie chcieliśmy tego faktu pominąć.

Zdawało się — sądząc z okoliczności towarzyszących wyjazdowi z Jarosławia, że rząd choć do pewnego stopnia przyzwoicie się zachowa względem Biskupa podczas podróży; lecz grubo zawiodły te nadzieje — jak dowodzą dalsze szczegóły.

W piątek 16 maja pociąg stanął o 9 rano w Moskwie; na dworcu czekał wyższy urzędnik żandarmeryi z całą bandą podwładnych, jak żeby chodziło o eskortowanie złoczyńcy. Cała zgraja rzuciła się na wagon Biskupa, domagając się natarczywie kwitu na rzeczy, i nagląc bezwstydnie do bezzwłocznego przejazdu na dworzec Kurski; była już na pogotowiu jakaś stara kareta, do której ks. Biskupa niegrzecznie pędzić zaczęto. Wówczas ks. Biskup wobec zebranej publiczności, tak się odezwał do bezwstydnych urzędników: „Co to ma znaczyć? Czy będziecie mnie wieszać lub zarzynać?! Róbcie co wam się podoba, ale nie macie prawa mnie pędzić do powozu, bom przecie złożył deklaracyją, że się do rozporządzenia cesarskiego zastosuję. Jestem cierpiący i mogę potrzebować krótkiego odpoczynku; proszę mnie nie naglić!"

Na ten pełen godności protest odpowiedziano brutalnie: „tak, tak, wiemy, żeś pan chory!" oraz: „my z panem grzecznie się obchodzimy, a możnaby inaczej" — i naglić nie przestano. Wówczas Biskup ustąpił i siadł z kapelanem do przygotowanej karety, oświadczając jednocześnie urzędnikom, że za karetę płacić nie będzie, bo o nią nie prosił, a od rządu nie ma środków na życie, a tem mniej na zbytki. Nadto poprosił o pozwolenie zajechania do miasta dla kupienia kapelusza, który w drodze przypadkiem się zniszczył. Na pierwsze oświadczenie urzędnicy się uśmiechnęli, patrząc na

siebie, do miasta zaś woźnicy zabroniono zajeżdżać, tak, że Biskup musiał dążyć prosto na dworzec kurski: stamtąd też bezzwłocznie posłał kapelana po kapelusz, wymawiając z godnością urzędnikom ich brutalność. Gdy kapelusze do wyboru przyniesiono z pobliskiego składu, czujna straż im się bacznie przyglądała, żeby zobaczyć oczywiście, czy w pudełkach nie ma jakiej zdrady!

Na kurskim dworcu czekały nowe niespodzianki. Po załatwieniu sprawy kapelusza, zaczęto naglić Biskupa, żeby wszedł do przygotowanego apartamentu, nim nadejdzie godzina wyjazdu. Biskup się nie opierał i podążył z właściwą sobie powagą i godnością do apartamentu. Tutaj dodać należy, że od Moskwy szpiegowało Pasterza bezczelnie i prowokująco dwóch tajnych agientów, umiejących po polsku, których liczba się podwoiła w ciągu podróży. Oprócz tego pełno było wszędzie jawnych żandarmów, którzy stawali przy wagonie Biskupa, gdy pociąg się zatrzymywał, podczas gdy tajni agienci chodzili za Biskupem, gdy wysiadał, zaglądali często do jego oddziału, i nieraz za każdym słowem i ruchem śledzili, nie zadając sobie nawet fatygi wypełnienia tego szczytnego zadania z jakąkolwiek delikatnością. W końcu kursowały wciąż depesze, a na wagonie był napis: „Biskup Hryniewiecki!“

Lecz wracamy do przygotowanego apartamentu na dworcu kurskim. Był to salon, którego okna ściśle były zasłonięte, tak, że nie można było widzieć co się zewnątrz dzieje. Nim wszedł ksiądz Biskup, jeden z agientów nieznacznie się wsunął do sąsiedniego pokoju i patrzał — jak się potem okazało — przez dziurkę od klucza; w salonie leżały przybory do pisania, papier i blankiety telegraficzne, jakby do zachęcenia do korespondencyi. Gdy zaś wszedł ks. Biskup z kapelanem, jeden

z agientów zamknął drzwi z wewnątrz i sam naturalnie w sali pozostał, nim go ks. Biskup nie wyprosił.

Gdy nadeszła godzina wyjazdu, zaczęły się nowe ceregiele: Biskup chciał jechać II klasą dla oszczędności, lecz mu powiedziano, że nie ma stosownego oddziału, i oświadczono, że jest dla niego osobny oddział I. klasy, robiąc przytem manewra dla oddzielenia od Biskupa kapelana i kamerdynera i wsadzenia ich do II. klasy. Wówczas Biskup oświadczył stanowczo, że sam za nic nie pojedzie, i wziął bilety I. klasy dla siebie i swojej asystencyi; tajni zaś agienci wsiedli do tego samego wagonu, śledząc za każdym krokiem i niemal ruchem eskortowanych w sposób bezczelny wyżej opisany, a nadto rozpytując się o objawy cierpienia Biskupa i o to, co w danej chwili porabia. Sami zaś jechali ze wszelkiemi wygodami, pokrzepiając się w bufetach; przed jednym zaś z takowych bardzo namawiali kapelana ks. Biskupa do jedzenia, lecz napróżno, bo ks. Biskup w ciągu całej podróży nic nie wziął do ust, oprócz zabranej z Jarosławia skromnej żywności i herbaty, którą kamerdyner ks. Biskupa na stacyjach nalewał.

Niedaleko od Kijowa zaszedł dziwny wypadek: ks. Biskup zadrzemał przy oknie zamkniętem, wtem uderzył ze spodu tak silny i gwałtowny prąd powietrza, że cierpiący na silne reumatyzmy i rozstrój nerwowy Pasterz o mało nie został paraliżem rażony. Zerwał się strwożony i zawołał o pomoc. Okazało się, że pod jego miejscem otwarła się jakaś klapa, wskutek czego tak gwałtowny prąd powietrza uderzył!

Wezwano konduktora, zbliżyli się szpiegowie i wyjaśnieno zaraz przyczynę wypadku, przyczém wymienione osoby okazały mało zdziwienia, a nieco zmieszania. W opisie naszym i tego wypadku nie

opuszczamy, bo był on przyczyną przerażenia, chociażby z pewnością twierdzić nie można było, że rzecz przygotowano umyślnie. Bądź jak bądź, przyznać należy, że to wypadek ogólnie niepraktykujący się na kolejach, i że przeto — w danych okolicznościach — rzecz dziwną się wydaje. Po tej awanturze ks. Biskup przeszedł do drugiego oddziału, bardzo bliskiego szpiegów, co im ułatwiło obserwacyją.

Pociąg doszedł do Kijowa, gdzie powtórnie trzeba było przesiadać. I tutaj był przygotowany osobny apartament dla Pasterza, którego też zaraz tam zaproszono. Lecz ks. Biskup odpowiedział, że chce trochę pochodzić. Publiczności było wiele na dworcu, i znalazł się między takową jeden z dawnych znajomych ks. Biskupa.

Nie podobała się czujnej straży ta niespodzianka; ale miano jednak tyle przyzwoitości, że rozmowie nie przeszkadzano. Ks. Biskup zaprosił znajomych do salonu, potém wszedł sam z kapelanem i drzwi zamknięto. Wtém zaczęła się dobijać jakaś kobieta z dziećmi, żeby poprosić Biskupa-wyznawcę o błogosławieństwo. Żandarmi wpuścić jej nie chcieli, lecz kobieta przemocą drzwi otworzyła i dopięła swego poczciwego celu. Zaiste, cenne też i na życie całe pamiętne błogosławieństwo poczciwa ta dusza otrzymała...

Z Kijowa przezacny ks. Biskup wyjechał 17 maja pod wieczór, a w niedzielę 18 rano stanął w Wołoczysku, na krańcach „russkiej“ ziemi — na której od „Braci Słowian“ tyle doznał najwyszukańszej gościnności.

Nie zapomniano o przekontrolowaniu „bezpowrotnego“ paszportu ks. Biskupa, który — pożegnawszy swego kapelana, towarzysza długiej niedoli, ze starym kamerdynerem zaraz dalej podążył. Znikli żandarmi rosyjscy, jak przykre widmo,

i Pasterz stanął szczęśliwie na ziemi galicyjskiej, witany serdecznie i przyjaźnie przez ludzi o sercach szlachetnych i pełnych współczucia wobec niedoli braci prześladowanych.

Z powodu niedzieli i wyczerpania zupełnego sił — ksiądz Biskup Hryniewiecki zabawił w Podwołoczyskach do wieczora, poczem podążył dalej przez Lwów i Kraków. Okazało się, że znajomi szpiegowie za księdzem Biskupem gonią; trzeba więc było użyć manewrów, żeby się ich pozbyć. Mamy w Bogu nadzieję, że przezacny Pasterz odetchnie na swobodzie po długich cierpieniach i tyloletniem prześladowaniu; daj Boże, żeby jego zachwiane zdrowie rychło się poprawiło, i żeby mu zbyt bolesnem nie było rozstanie się z rodziną i krajem ukochanym, z którego go tak niegodnie wydalili ci, dla których dobra pracował, tępiąc niewiarę, niemoralność i nihilizm!

Tymczasem — witamy z radością oswobodzenie przezacnego Biskupa, i ufamy Najwyższej nad nim opiece niezłomnie.

Opisaliśmy ten jaskrawy epizod tak szczegółowo „ad aeternam rei memoriam.“ Ciśnie się do głowy nawał komentarzów, ale zadawalniamy się objektywnem zupełnie sprawozdaniem o wypadku — zresztą publicznym zupełnie. Ludzie rozumni, głęboko czujący. i rozumiejący sytuacyją Kościoła pod zaborem — sami sobie wyprowadzą należne wnioski...

---

2. Ze Smoleńska piszą:

Rosyja postanowiła zgnieść i zniszczyć zupełnie katolicyzm, a do tego dąży prześladując i niszcząc katolicyzm, naprzód na Litwie, a później w Królestwie Polskiem. Ostatecznem dążeniem rządu rosyjskiego jest zawładnąć Carogrodem, aby z cer-

kwi św. Zofii ogłosić panowanie prawosławia nad całym światem.

W obecnym czasie jest najbardziej prześladowaną dyjecezyja mińska. Trzeba być na miejscu i widzieć to wszystko własnemi oczyma, gdyż żadne opisy, żadne słowa nie dadzą pojęcia o tem, co się dzieje. Oprócz zwykłych okrutnych środków prześladowczych, używanych przez Rosyjan, oprócz zamykania kościołów, męczenia, więzienia i wysyłania księży, jeszcze trudno wyliczyć podstępów, oraz urzędowych a bezczelnych kłamstw dla pokrycia gwałtów.

Żeby podstępnie oszukać prosty lud, rząd rosyjski postanowił język rosyjski wprowadzić do nabożeństwa katolickiego. Trzeba znać miejscowe stosunki, aby przekonać się, że wprowadzenie w dodatkowe nabożeństwo rosyjskiego języka równa się zagładzie katolicyzmu, gdyż rząd będzie starał się wmówić w lud, że katolicyzm a prawosławie to jedno; ponieważ używają do modłów języka rosyjskiego, zatem wszyscy powinni być prawosławni.

Obecnie hr. Ignatiew przysłanym został na gienerał-gubernatora do Kijowa z tym jedynym celem, aby zgnieść ostatecznie katolicyzm w dyjecezyjach łucko-żytomierskiej i w podolskiej. Przy publicznej audyjencyi zapowiedział ks. Biskupowi Kozłowskiemu, że on, Ignatiew, musi przystąpić do umniejszenia liczby katolickich parafijalnych kościołów. W rzeczywistości jest kościołów parafijalnych katolickich za mało.

W dyjecezyi wileńskiej nie tylko że nie wolno nowych kościołów na miejscu starych stawiać, lecz, według nowego ukazu, wszelka reperacyja katolickich kościołów może być uskuteczniana nie inaczej, jak po otrzymaniu wprzód pozwolenia od policyi i prawosławnego archireja.

Obecnie katolicy zmuszeni zamieszkiwać w głębi Rosyi, czują ciężko brak kościołów i muszą starać się o postawienie nowych kościołów.

Chociaż z wielkim trudem i po wielkich, czasami kilkuletnich staraniach, udawało się czasami dostać pozwolenie na wybudowanie kościoła. Obecnie, po nadzwyczajnych, popartych staraniach, dozwala się budować, lecz nie kościoły, tylko budynki pod nazwaniem: dom modlitwy katolików. Według zatwierdzonych planów, budynki takie mogą być murowane, obszerne na kilkaset osób, lecz nie powinny mieć ni formy, ni zewnętrznych znaków swego przeznaczenia. Postanowiono to, aby wobec prawosławnych widomie poniżyć katolików. W tym roku w Wielkich Łukach, w gubernii pskowskiej, buduje się ze składek obszerny elegancki budynek, zewnątrz nie mający cechy kościelnej, gdyż urzędowo pozwolono tylko wybudować katolicki „Dom modlitwy.“

---

3. Wręczenie „zucchetta“, J. Em. Kardynałowi Dunajewskiemu. O godzinie $12^{1}/_{2}$ w południe d. 26 z. m. były apartamenta pałacu biskupiego widownią niezwykłego aktu. W obecności duchowieństwa krakowskiego z kapitułą katedralną na czele, dostojników rządowych i autonomicznych, wybitnych obywateli, oraz mężów nauki i zasługi na polu pracy społecznej, odbyła się zapowiedziana uroczystość wręczenia J. Em. Kardynałowi nominacyi i „zucchetta“ kardynalskiego przez gwardzistę szlacheckiego, a delegata Ojca św. margrabiego Mattei-Antici, który ubrany w mundur niebieski i w kasku grenadjerskim gwardyi papieskiej na głowie, po kilku słowach, tłómaczących, z jakim mandatem przybywa, wręczył księciu Kardynałowi kopertę zapieczętowaną. Po jej otwarciu

książę Kardynał podał list w niej zawarty ks. prałatowi Matzkemu, dziekanowi kapituły krakowskiej, a ten podał go do przeczytania głośno ks. kanonikowi Pelczarowi. List pisany po włosku, zawierał zawiadomienie urzędowe, iż w d. 23 b. m. Jego Świątobliwość Leon XIII Papież, raczył monsignora Albina Dunajewskiego, Biskupa krakowskiego, kreować Kardynałem św. rzymskiego Kościoła, a to ze względu na jego wysokie cnoty i zasługi około dobra Kościoła położone.

Po kilku słowach powinszowania, powiedzianych przez wysłańca papieskiego i po włożeniu wręczonego przytem zucchetta, zabrał głos książę Kardynał, naprzód po włosku, a potem po francusku. Wyraziwszy głęboką wdzięczność Ojcu św. za nową łaskę, świadczącą o nieustannej życzliwości, powitał książę Kardynał margr. Antici-Mattei.

Po przemowie J. Em. Kardynała, z tysiąca piersi otaczających go osób, rozległ się potężny okrzyk: „Niech żyje!“ poczem książę Kardynał wniósł okrzyk: „Leon XIII Papież niech żyje!“ powtórzony przez obecnych z zapałem. Wreszcie podniósł książę Kardynał wielką łaskę cesarza Franciszka Józefa, którego współdziałaniu zawdzięczyć należy tak zaszczytne wyniesienie go do godności kardynalskiej. Na tem zakończyła się uroczystość oficyjalna.

Włochy. O cudownem zjawisku w Castel Petroso, we Włoszech, donosi rzymski korespondent „Gazety Warszawskiej“ następujące szczegóły:

„Duchowieństwo i katolicy we Włoszech przejęci są cudem, który miał zaść przed dwoma laty, w dniu 22 marca 1888 r. Opowiadają o nim w następujący sposób: Castel Petroso, jest lichą mie-

ścina w dawnem Samnium, w prowincyi Campobasco, między Casertą a Foggią. Miejscowość ta należy do dyjecezyi Bojano, której metropolitą jest Arcybiskup benewentański. Castel-Petroso położone na wierzchołku Apeninów, znajduje się o 871 metrów nad powierzchnią morza Śródziemnego, i śnieg tam przez kilka miesięcy w roku ciągle się bieli. Ludność złożona z górali jest uboga, ale zacna i uczciwa, uprawia w pocie czoła kamieniste stoki swej góry, aby się wyżywić. Otóż dnia 22 marca 1888 r., dwie wieśniaczki z tej osady: Fabiana Cecchino, licząca 35 lat, i Serafina Cifelli, o rok młodsza, szukały o zmroku kilku zabłąkanych owiec wśród skał, kiedy spostrzegły promieniste światło, bijące z rozpadliny urwiska, a które niepodobne było wcale do blasku płomieni, ale raczej do jasności słonecznej. Niewymownie zdumione, poczęły się wspinać po pionowym stoku aż do owego otworu, i zajrzały w głąb' jaskini. Tam w cudownej łunie ujrzały leżącego na skale, zdjętego z krzyża Zbawiciela, a nad nim Bogarodzicę, klęczącą z dłońmi wyciągnionemi ku niemu. Była to Matka Bolesna, jak ją zwykli w obrazach wystawiać, z siedmiorgiem mieczów, utopionych w jej piersi. Drżące i prawie przytomności pozbawione wieśniaczki pobiegły do wsi i zaczęły opowiadać, co widziały. Z początku im nie wierzono i wyśmiewano je, ale nazajutrz o zmroku kilkudziesięciu mieszkańców z Castel-Petroso udało się na sąsiedni cypel i ujrzało to samo. Powstał tedy głośny płacz i gorące modły. Zjawisko powtarzało się przez kilka wieczorów. Biskup z Bojano, ks. Franciszek Maccarone, którego zaraz o tem ukazywaniu się zdjętego z krzyża Chrystusa i Matki Bolesnej zawiadomiono, nie wierzył w opowiadania o cudownem widzeniu, wziął je nawet z początku za kłamliwą i zabobonną pogłoskę, i w tym duchu napisał do Rzymu.

Papież rozkazał mu udać się osobiście do Castel-Petroso i sprawdzić rzecz naocznie. Biskup tedy z kilku kapłanami zjechał na miejsce cudu, a stanąwszy w czeluści jaskini, obaczył na własne oczy Ukrzyżowanego i Matkę Bolesną. Zjawisko co czas jakiś się powtarzało, a Biskup, udawszy się znowu w kilka miesięcy później do Castel-Petroso, oglądał je kilkakrotnie, jak sam świadczy.

Nadto zdrój wytrysnął z twardej skały i płynie dotychczas, a woda ta uzdrawia różne niemoce. Tysiące a tysiące pielgrzymów śpieszą na szczyt góry i widują nieraz światło i Najświętszą Pannę, klęczącą nad Synem. Ale Papież dopiero po długich badaniach i śledztwie uznał prawdziwość cudu i upoważnił Biskupa i wiernych do wybudowania na téj dzikiéj wyżynie kościoła, którego pierwszy kamień położony będzie w ciągu bieżącego miesiąca. Gotycka świątynia stanie podług rysunku architekta Gualandi'ego z Bononji, a liczne już na nią napływają składki z Włoch całych. Włochy więc mają swoje Lourdes, z tą różnicą, że zjawisko w dzikiej téj jaskini na pustkowiu powtarzało się kilkakrotnie w ciągu tych dwóch lat. Teraz dopiero jednak duchowieństwo i katolicki dzienniki otrzymały pozwolenie mówienia o niem, a Papież za pośrednictwem Kardynała sekretarza stanu udzielił Apostolskie błogosławieństwo wiernym, biorącym udział w składce na nowy kościół."

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 21 lipca 1890.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor książ treści religijnéj.

L. 2730.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 22 lipca 1890.

† *A. Kard. Dunajewski.*

(*L. S.*)

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom Kościoła świętego w ogóle, a Tercyjarstwa Franciszkańskiego w szczególności.

ROCZNIK VII.
(Od 1 lipca 1889 do 30 czerwca 1890 r.)

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego.
1890.

SPIS RZECZY
zawartych w roczniku VII „Echa.“

Poezyje.

Artykuły.

Kroniczka

Biblijografija.

Nekrologija

Ofiary

Nadto na okładce każdego zeszytu mieści się Kalendarzyk tercyjarski i w każdym zeszycie rycina, przedstawiająca Patrona, którego święto przypada w tym miesiącu.

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Czerwiec.

1. B. Jakób Strepa w. arcyb. lwowski 1411. i bł. Pellingot III. Z. w 1304.
2. B. Joanna Babtista Varani p. II. Z. 1529.
3. B. Andrzej z Hyspello I. Z. w. 1254.
4. Ś. Franciszek Carracciolo w.
5. B. Pacyfik z Ceredauo I. Z. w. 1482.
6. S. Norbert arcyb. w.
7. B. Stefan z Narbony i Ramund z Sorbony kap. mm. I. Z. 1242.
8. S. Medard b.
9. Zesłanie Ducha św.
10. S. Małgorzata kr. szkocka.
11. S. Barnaba ap.
12. B. Gwido z Kortony kap. w I. Z 1250.
13. S. Antoni Padewski w I. Z. 1231.
14. S. Bazyli W. b. w. dokt. Kość.
15. S. S. Wit, Modet i Krescencya mm.
16. B. Jolenta wd. II. Z. 1298.
17. S. Montan m.
18. S. S. Marek i Marcellian mm.
19. B. Michalina z Pesaro III. Z. wd. 1356.
20. Boże Ciało.
21. S. Aloizy Gonzaga w.
22. S. Paulin b. w.
23. S. Agrypina p. m.
24, Narodzenie św. Jana Chrzciciela.
25. S. Wilhelm op.
26. S, S. Jan i Paweł mm.
27. B. Benwenut z Gubrio w. I. Z. 1231.
28. Serca Jezusowego.
29. S S. Piotr i Paweł ap.
30. Wspomnienia św. Pawła ap.